

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:

X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieci”.

Adres do wszelkich przesyłek

„Przewodnik Katolicki”

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 m. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 30.

Poznań, dnia 23 lipca 1922 roku.

Rok XXVIII.

Cyrograf bolszewicki.

Różne nadchodzą wieści z Rosji o strasznym prześladowaniu Kościoła katolickiego. Smutny i bolesny obraz przedstawia położenie Kościoła pod panowaniem bolszewików. Ci, którzy wszędzie rozgłaszali, że hasłem ich, wolność i braterstwo, na każdym kroku krępują swobodę działania wyznawców Chrystusowej nauki. Wywracają

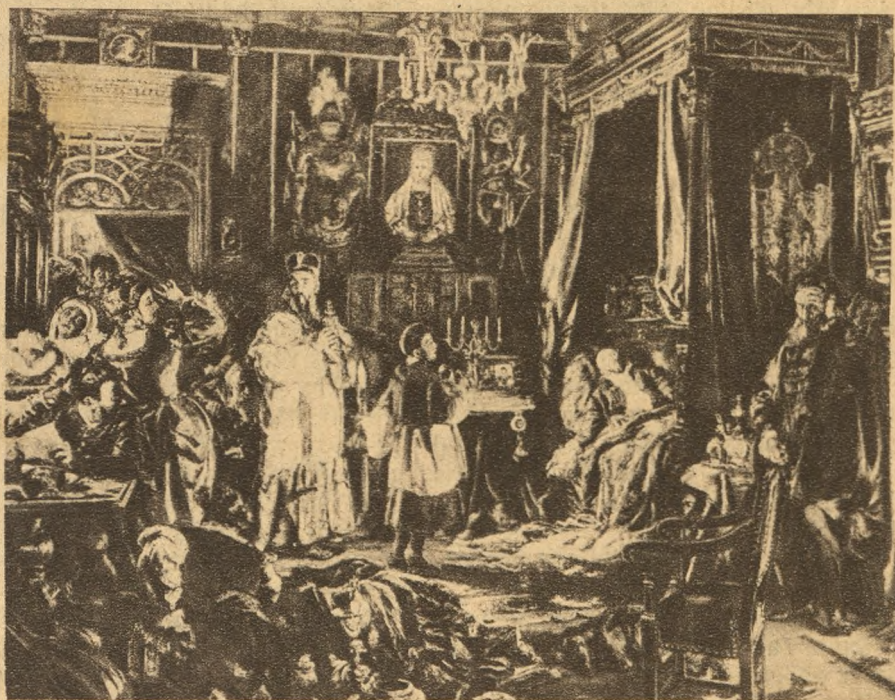
ołtarze, okradają drogocenne skarby kościelne, więżą duchowieństwo, wypędzają biskupów lub trzymają ich w zamknięciu, zatrują umysły młodzieży, jadnie wiary wlewają w dusze ludu wierzącego. W ostatnich tygodniach władze sowieckie przedstawiły parafjom katolickim umowę, na zasadzie której parafje nie mogą uzyskać prawokorzystania nadal z kościołów. Warunki wspomnianej umowy są w rażącej sprzeczności z zasadami wiary chrześcijańskiej i religii katolickiej. Nie tylko za-

kazują one wszelkiej krytyki z ambon władz sowieckich i za postępowanie księży odpowiedzialność składają na parafje; umowa ta zawiera warunki, których żaden katolik z czystym sumieniem przyjąć nie może; mianowicie parafje powinni się zobowiązać do nienauczania swoich dzieci religii do czasu ukończenia przez nie lat ośmiestu. W razie niepodpisania tego cyrografu kościoły mają być zamknięte. Oto szczyt bezczelności bolszewickiego rządu, który brutalną ręką nie waha się położyć

nawet na zaciśnięcie życia domowego i rodzinnego i żąda od rodziców rzeczy, która wprost uraga wszelkim pojęciom o wolności i swobodzie obywatelskiej.

Przed laty Kościół wobec całego świata mógł pocieszać wiernych, że od narodów cywilizowanych dozna w razie potrzeby opieki i pomocy, że sprawy religii i chwały Bożej będą mieć w nich swoich

opiekunów; dziś zmieniły się czasy. Gdy Żydom ktoś krzywdę choć drobną wyrządzi, cały świat ujmie się za nimi. Doświadczyła tego nasza Polska w ubiegłych latach. Ale gdy prześladowuje się Kościół i jego wyznawców, świat milczy i ani palcem ruszy, aby stanąć w obronie praw i sprawiedliwości. Kościół, opuszczony przez potęgę ziemskie, prześladowany, nie może oczekiwać żadnej pomocy; od ziemskich władców nie spodziewa się jej dziś wcale; na Jedynego tylko liczy



Śmierć Zygmunta Augusta.

Mal. Matejko.

Pana, który będąc »Królem królów i Panem panujących« zetrzeć mocen wyniesioną pod Niebiosą Lucifera synów obrzydliwą pychę, która wyniszcza w nich nawet najprostsze poczucie sprawiedliwości. — On zwycięży ostatecznie siłę brutalną i złość zacieklą. — Byle naród polski bronił się przed zdrajcami, którzy szydząc z wiary, przeszłości i obyczaju naszego wspierają i łączą się z tym wrogiem religii, i jakby na urągawisko rozgłaszają jak Dąbal przed sądem, że zaliczają się do »katolików«.

JAK DŁUGO PRACOWAĆ?

Dziwnie jakoś ludzkość dąży przez potoki krwi i ogień zniszczenia do osiągnięcia wspólnych wszystkich celów, do posiadania wspólnych praw, wspólnych sądów, wspólnej polityki (Liga Narodów, „pokój Boży“). I hasło ośmiogodzinnego dnia pracy wzniesione za Oceanem, odbiło się naprzód w Australji, potem w Europie Zachodniej, a dziś obiegło bodaj całą kulę ziemską, niewszędzie zatriumfowałszy, ale powszechnie zdobywszy gorących obrońców, którzy uczenie lub przystępnie dowodzą, że ten dzień ma być najdłuższym bez istotnej krzywdy dla zdrowia robotnika, a nawet bez uszczerbku interesów narodowych.

Jak długo pracować?

Jest to tak zasadnicze pytanie dla gospodarstwa społecznego jak dla narodu i państwa: być czy nie być. I szkoda tylko, że się rozstrzyga je wedle obcych wzorów. Kupiec powiedziałby „zagraniczny towar najszybciej się rozchodzi“. To hasło ośmiogodzinnego dnia pracy jest swojego rodzaju „towarem“, sprowadzonym z za morza, a dlatego go przyjęto, że się nie zastanowiono nad jego wartością, najłatwiej bowiem myśleć myślą czyjąś...

I szkoda również, że w sprawie obchodzącej cały naród wysłuchano żądań jednej (ba! nawet czy jednej?) klasy, pominięto zaś potrzeby bieżące państwa, które jak każde inne w odmiennych znajduje się, swoich warunkach, wyrosło inaczej i inaczej też może pracować.

Wiemy, kto przed wojną głosił hasło ośmiogodzinnego dnia pracy: żywiły skrajne. Aleć teraz zwolennikami tej „zbawiennej“ normy są i narodowe związki robotnicze, i chrześcijańska demokracja, i towarzystwa robotnicze katolickie (choć się one oświatowymi zajmują sprawami) i sąd najwyższy do tego stopnia, że uznał za karygodną pracę dłuższą dobrowolną, czyli po porozumieniu się robotników z fabrykantem.

Przeciwnicy tej „ośmiogodzinki“ szczerzy i jawni są wiadomi — przemysłowcy, kupcy, samodzielni rolnicy. Na nich spadają gromy w razie jakichkolwiek prób przedłużenia dnia roboczego, a nawet b. energiczny minister skarbu nie zdołał Sejmowi podyktować swej woli dla przywrócenia 10-godzinnej pracy. Tymczasem nietrudno dostrzec, iż sami pracownicy bynajmniej ani chcą ani mogą w ciężkich warunkach bytu stosować się do prawnej uznanej pracy i zazwyczaj dorywczo lub jak chałupnicy w tym samym zawodzie „dorabiają“ przez tyle czasu, aby żyć i utrzymać się znośnie.

Ale pytanie wciąż pozostaje niezafatwione, nierozstrzygnięte: jak długo pracować?

Czy równo i tam, gdzie istnieje kontrola amerykańska według systemu Tajlora, a więc gdzie każdy wysiłek robotnika jest obliczony, każdy ruch jego ma czas przeznaczony (ba! co do sekundy) — i tam, pytamy, gdzie panów kontrolerów za uwagę częstuje się silnem pchnięciem „pod ziobra“ lub weale ich się nie trzyma, bo i naco? wiadomo wprowadzić, że wydajność pracy robotnika zmniejszyła się o 30, o 50%, ale „święty spokój“ miły jest nawet najchytrzejszemu na zyski przedsiębiorcy. Więc pytanie pierwsze brzmi: czy przy rozmaitej administracji ma być jednakowy czas pracy? Czy jeśli bierzemy wzór obcy, to już nie powinniśmy brać wszystkiego co dobre, a więc i sprężystości od obcych przyjąć i poddać się jej lub do jej poddania nakłaniać?

Ale jest wzgląd inny do rozpatrzenia, bardzo poważny, na samych robotników.

Czy tam, gdzie robotnik pracuje jakby za grzechy już na ziemi czyścić ognisty przechodził, dusząc się, smażąc, ale jakoś ocalały, tylko codziennie ze słabszym zdrowiem — i tam, gdzie się pracuje jak w salonie: lśniąca posadzki, porcelana, bronz, miedź świecąca jak złoto, trochę się korbą odkręci, nieco zakręci, głównie dozór, bo maszynki, niewolnice posłuszne a sprawne, same pracują, czy powtarzam w tych zupełnie odmiennych warunkach godziwa jest jednakowa praca w czasie?

Ale jeszcze inny wzgląd weźmy już z polityką pośrednio związany.

Oto państwo, które ma doskonałych pracowników, biegłych, bystrych i nieleniuchów, a z przedsiębiorców znakomitych organizatorów i rzutkich kupców. Rynki zbytu jego rozległe, samo pochodzenie towaru wystarcza aby go przyjąć, ba! przepłacić, byle go rzucić, bo jest niezastąpiony jakością. A oto państwo inne: ma pracowników niewyrobionych, niedouczonek, a przytem ociężałych i ciemnych; przedsiębiorców mało świadomych, jak się zdobywa zbyt na szerokim świecie. Rynki wywozu są ciasne, niepewne. Sama nazwa kraju skąd towar pochodzi nie nie mówi, trzeba towar wypróbować, a więc należy oddać go taniej lub na kredyt. I teraz nasuwa się pytanie: czy w obu tych państwach jednakowy powinien być dzień pracy, czy jednakowo pracować ma stary mistrz i uczeń młodzieńki?

Pytania zadane. W umyśle krążą odpowiedzi. Skupmy je i wyłożmy jasno w paru słowach.

Nie wolno uważać robotnika za towar, za siłę do użycia, którą w pewnej chwili jak maszynę czy narzędzie zepsute na „szmele“ się odrzuca, tak jego za furę fabryczną.

Trzeba, aby praca nie nadwyręzała sił jego, aby był czas na odświeżenie tych sił zmęczonych. I dlatego...

To jedno.

A drugie. Nie wolno rzekomego interesu klasy stawiać wyżej od interesu narodu i państwa. Skoro zostaliśmy wtyle za innymi, i tamci wciąż zajmują placówki nawet w bezpośredniej bliskości naszej (jak Niemcy w Rosji lub na Litwie), to musimy ich doganiać pracą, a więc i czasu nieco więcej zużyć, bo inaczej stracimy wszelką możność zdobycia placówek obcych a popłatnych dla naszych produktów. Z tego wypływa, jak ostrożnie traktować musimy hasła zagraniczne, wolno je głosić Amerykanom, którzy z istic „amerykańską“ energią pracują, wolno je głosić Anglikom, którzy potrzebują paru godzin dziennie na sporty i naukę dokształcającą, ale u nas ani sporty wśród pracowników ręcznych się nie kręwią, ani nauka, więc też i hasło: ośm godzin pracy, ośm snu, ośm nauki i zabawy nie bardzo odpowiadają naszym stosunkom.

Ale ile godzin w Polsce pracować wypada — to zależy od rodzaju przemysłu i warunków miejscowych fabryk i niech będzie oddane pod rozpatrzenie: robotników, fabrykantów, lekarzy i przedstawicieli rządu. Kościół tu dorzucić gotów zawsze dwa zakazy: aby nie było w zysku pracy przez przemysłowców, a w zysku próżniactwa przez pracujących.

H. T.

Stefanja Tuchółkowa

Z DZIEJÓW POLSKI.

Chrzest Polski.

(Obrazek historyczny z czasów Mieczysława I.)

Było to roku 966-go w czasie, gdy zazwyczaj zima-starucha odchodzi, składając berło przyrody w ręce czarodziejskiej swej następczyni. W tym roku jednak rychlej niż zwykle wyniosła się zima za lasy i góry. Wczesna wiosna kroczyła zwycięsko po gajach i niwach, po siołach i grodach. Słońce słało jej złoto pod stopy i zapalało naokół tysiące blasków.

I tak szła czarodziejka-wiosna w majestacie wielkim, przy dźwiękach hejnałów płaszcących, a gdzie stąpała, tam po szarych polach i ugorach wschodziła ruń zielona i pierwsze kwiatki wiosenne wychylały swe drobne główki.

W drewnianym (wówczas) grodzie Lecha, w którym niezwykle liczne gromadziły się tłumy, czuć było wonne, ciepłe tchnienie wiosny.

Miedzy ciżbą władyków, żupanów, rycerzy i kmieci krążyli pachółkowie książęcy i rozdawali długie, białe szaty.

Choć częstokroć z widoczną niechęcią, brano jednak i przywdziewano białe stroje, patrząc z pod oka na porozstawianych wzdłuż ulic rycerzy książęcych, z których jedni siedząc na koniach, przybrani byli w kirisy, drudzy piesi zbrojni byli w oszczepy.

Księża w komżach i stułach ustawiali nad jeziorem tłumy, przybrane w białe opończe.

— W imię Ojca i Syna i Ducha św. chrzczę was imieniem Józefa, — mówił jeden z księży, krojąc za-czerpniętą w dłonie wodą stojącą przed nim gromadkę.

— W imię Ojca i Syna i Ducha św. chrzczę was imieniem Piotra, — mówił inny nad inną gromadką.

Tak całemi gromadami chrzczono lud, chylący kornie głowy swe, choć w niejednym sercu wzbierał bunt.

Tu i owdzie rozlegał się płacz lub jęk przytłumiony. Nikt jednak nie śmiał stawiać jawnego oporu, który natychmiast stłumiłyby hufce książęce i doborowe pułki czeskie, przybyłe z Czech wraz z księdzem Bohowidem, który przywiózł relikwie święte do Polski.

Zawzięci poganie, wołacy życie stracić niż przyjąć nową wiarę, ukryli się po górach niedostępnych i lasach. W grodzie Lecha dnia tego ich nie było.

Wtem cichy poszept przeszedł po tłumie, który zakołysał się, jako łan wiatrem chwany.

Oczy wszystkich zwróciły się na niewielką przestrzęć, dzielącą zamek książęcy od nowowytbudowanej, choć jeszcze nie wykończonyj świątyni.

Na przestrzemi tej, drogą usypaną kwieciami wiosennem i zielenią, kroczył sędziwy ksiądz Bohowid, niosący przywiezione z Czech relikwie. Orszak księży towarzyszył mu.

Tuż za nim szedł Mieszko z głową odkrytą, z której włosy spadały mu aż na ramiona. Zdobił go strój odświętny, uwydatniający jego meską urodę. Pas miał nabijany złotem, a pochiwa, w której miecz spoczywał, sadzoną była drogiemi kamieniami.

Przy boku Mieszka postępowała Dąbrówka, w powłóczystej i białej jak śnieg szacie, z wiankiem dziewiczym na skroniach. Radością lśniły jej piękne oczy, że nadeszła nareszcie tak przez nią upragniona chwila, w której pobratymczy lud polski uchylił głowy przed wiarą Chrystusową.

Tuż za parą książęcą kroczył przyrodni brat Mieczysława, Sydbor. Czerwona, czarno zarosła, o dziwnym wyrazie twarz Sydbora, nie nosiła jednak żadnych

teci podobieństwa ze szlachetnym obliczem Mieszka, na którym widniała ujmująca dobroć, połączona z wielką siłą woli i stanowczości.

Sydbor drżał na całym ciecie. Bał się on tego Boga chrześcijan, którego wyznawcą stać się miał na stanowczy rozkaz swego panującego brata.

O parę kroków za Sydborem szła najmłodsza z rodzeństwa, Górką, wzrostem dorównująca Mieszkowi, podobna do niego rysami twarzy. Zdala, gdyby nie szaty kobiece, można ją było wziąć za Mieszka.

Liczny orszak dworek i dworzan zakończył pochód, zdrażając ku murom świątyni.

Przez otwór przeznaczony na niewykonane jeszcze odrzwia szli ku jarzącemu się od światła ołtarzowi wielkiemu. Opodal ustawiona była chrzcielnica, przy której stał biskup Jordan.

Pierwszy przystąpił doń Mieszko i przykląkł, odbierając sakrament chrztu z rąk biskupa Jordana.

Poczem przystępowali kolejno Sydbor, Górką, dworci i dworzanie.

Książę Kościoła nad każdym z nich wymawiał sakramentalne słowa, mocą których włączeni zostawali do społeczności chrześcijańskiej.

Następnie Mieszko wraz z Dąbrówką przyklękli na stopniach ołtarza.

Biskup Jordan włożył im ślubne obrączki, związał ich dłonie, łącząc ich węzłem małżeńskim.

W uroczystej ciszy, jaka zaległa świątynię, rozlegały się słowa dozgonnej przysięgi.

Wprawdzie Mieszko i Dąbrówka poprzednio już zaślubieni byli, ale podług zwyczaju pogańskiego, który teraz dopiero przez obrządek chrześcijański uświęconym mógł zostać.

Na całe życie rąk dwoje — serce dwoje łączyło się na dołę i niedołę.

Dreszcz uroczysty przebiegał po widzach.

Gdy się świętemu obrządkowi zadość stało, Dąbrówka wsparta na ramieniu męża, skierowała się ku wyjściu.

Zgromadzone przed świątynią tłumy powitały parę książęcą radosznymi okrzykami.

Tysiące tysięcy serc biło w tej chwili przyspieszonym tętnem. Tysiące tysięcy wołań, zlanych w jedno wołanie, wybiegało z ust ludzkich, by niebo błogosławiło tej nowopoślubionej, w kwiecie wieku i siły, urodziwej parze książęcej i państwu, któremu ta para panowała.

Echo powtórzyło wołanie ust ludzkich i poniosło je hen w dal siną.

I musiało to zjednoczone wołanie tysięcy tysięcy ust i serc ludzkich przebiec obłoki i dolecieć aż do stóp tronu Bożego.

Rozerwały się niebiosy.

Jaśniejsza, niż zorza, z Dzieciątkiem Jezus u łona, niesiona na powietrznej fali, płynęła nad polską ziemią Najświętsza Pani, otoczona niby lśnąciami, zwiewnemi obłoczkami, chórem Aniołów.

Nie widzieli grzeszni ludzie niebios zjawiska. Nie mogąc jednak znieść niezwykłego blasku, mrużyli oczy, chyląc głowy.

Lecz małe, niewinne dziatki wśród lśniących obłoczków rozróżniały niebios Panią i wyciągały w górę drobne rączyny, uśmiechając się słodko tego dnia wiekopomnego, w którym światło wiary chrześcijańskiej zaświeciło nad tonącą w mrokach pogaństwa Polska, — dnia, który kładł podwaliny pod przyszłą jej polityczną potęgę i ratował naród polski od zagłady, jakiej uległy trwające nadal w pogaństwie plemiona nadłabskie.

OSTATNI Z JAGIELLONÓW.

O parę mil od Białegostoku leży nędzna żydowska miejscina, Knyszynem zwana, w okolicy pełnej lasów, mokradeł, a niegdyś i grubego zwierza. Tam, w zamku już dzisiaj nieistniejącym przed 250-u laty zawierał oczy ostatni dziedzic sławnego rodu Jagiellonów, ostatni książę wielki litewski, mąż w sile wieku, ale przedwcześnie złożony niemocą śmiertelną, król potężny, zjednoczonego właśnie niedawno państwa na sejmie lubelskim. I toby wszedł do sy-pialni umierającego, zadziwiłby się opuszczeniu, w jakim był ten monarcha hojny i dobry, a toby przebiegl komnaty dworskie, zgrozą by się przejał na widok ludzi, mężczyzn i dziewczek, którzy z pospiechem niemal pakowali rzeczy królewskie, klejnoty, pieniądze złote i srebrne, szaty, słowem, co wartość miało okazałą. Nie dopuszczał marszałek dworu senatorów, którzy przed śmiercią jeszcze chcieliby obliczyć pańskie zobaczyć, ani posła króla francuskiego, co radby był jeszcze od żyjącego Zygmunta otrzymać o ostatniej jego woli na piśmie wyrażonej bodaj wzmiankę lub zachętę Polaków, aby orła w lilje przystroili, znak francuskich monarchów. Ostatni z Jagiellonów umierał samotny, a ta, którą może kochał przez to, że przypominała mu nieodżałowanej pamięci Barbarę, najbezwstydniej się zachowywała, najbezcelniej kradła.

W tych przedśmiertnych chwilach Zygmunta Augusta, kto się bacniej przyjrzy, zauważy tragedję całego jego życia: umierał bez potomka! umierał bez uścisku kochanej małżonki.

Już dzieckiem będąc, był chuchany i dmuchany przez matkę Włoszkę, która go poswojemu miłowała, w otoczeniu, nieomal w spódnicach niewieścich chowając, a gdy panowie młode pacholę królewskie wziąć chcieli na wojnę z wiarołomnym Wołoszynem, Bona nie dała jedynaka. I pieszczoch, dobry z natury, rozumny, ale nieco słabej woli, pozostał takim prawie przez całe życie. Na sprawach państwowych znał się dobrze, ba! musiał. Kiedy na świat przyszedł, ojciec jego miał już po pięćdziesiątce. Dzieścięcioletniemu chłopcu włożono na głowę kołpak Witol-

dowy i tak został wielkim księciem litewskim, a nieco później odbyła się koronacja za życia ojca. I dla odróżnienia od »Starego« zwano go »Augustem«, bo w »auguście miesiącu« czyli w sierpniu ujrzał światło

dzienne. Młodzieńcem pojął za żonę Elżbietę, młodzianką i ładną córkę króla »rzymskiego«, a później cesarza Ferdynanda. Ale małżeństwo krótko trwało. Bona nie znosiła synowej, być może, bała się, by ta Niemkini nie uzyskała czasem przemożnego wpływu na Zygmunta, dość że wyprawiła syna precz od żony na Litwę. A Elżbieta w krótkim czasie umarła na »wielką, jak opiewa nagrobek, chorobę«. Pierwsze tedy małżeństwo ostatniego Jagiellona było nieszczęśliwe. Ale młody król znalazł inny rozkosniejszy przedmiot miłości w swojej stolicy wielk księżęcej. Tam nad brzegami Wilji roztaczał się ogród cudny bardzo, ciągnęły się szpalery cieniste z lip i jodeł, sady wisien i jabłoni woń przemilały wydawały, nad sadzawkami bukiety czyli klomby z kwiatów drogich znanych i nieznanych dawniej w Polsce jak hizopu, lawendy, nardów, bukszanów, bżów i fiołków. Tu schadzki urządzał niepoprawny romantyk Jagiellończyk z Barbarą wdową po wojewodzie Gastoldzie z rodu Radziwillów. Bracia jej pilnie baczyli,

by nie padł cień na sławę ich domu, jeszcze nie tak potężnego jak później i — młody książę, — a król przyśpieszył ożenek. W tajemnicy go trzymano, ale ktoś zawsze zerwać musi jej pieczęć i o małżeństwie Zygmunta Augusta z poddanką dowiedział się stary ojciec i z żalu podobno umarł. Teraz już nie z wolą ojca i matki, ale z głosem narodu liczyć się musiał młody monarcha. A zanosilo się na wielką burzę. Przeciwnicy małżeństwa domagali się od króla opuszczenia Barbary, a gdy nie mogli tego dokonać, walczyli przynajmniej o niedopuszczenie do jej koronacji. Król po dwakroć zwyciężył. Zagroził abdykacją. »Zaiste szczerze kochamy Rzeczpospolitą, życie nie jest nam milsze od niej, ale wiara (małżeńska) milsza nam jeszcze niżeli wszystkie królestwa«. Wsparty przez biskupa kra-



Pięcioletni Zygmunt August na obrazie Matejki „Hold pruski“ z r. 1525.



Zygmunt August i Barbara.

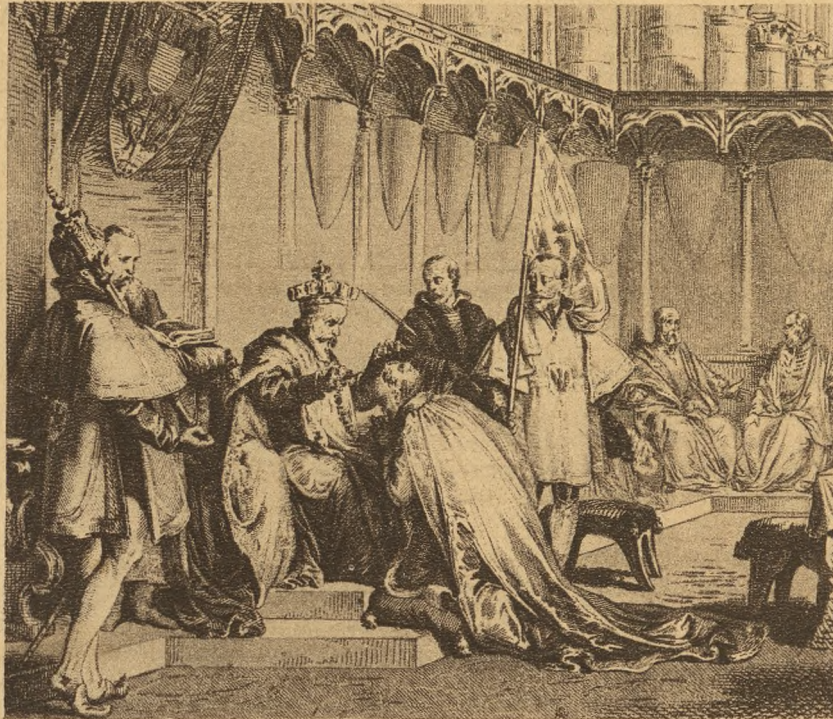
Mal. Matejko.

kowskiego Maciejowskiego i hetmana Tarnowskiego spodziewać się mógł złamania oporu szlachty i panów. Wiele czytaliśmy o urodzie Barbary i miłości obojga małżonków. Mniej wiadomo, że była to pani ambitna, już chora śmiertelnie, a jeszcze chciała być koronowana, choćby dzień przeżyć miała, jak sama wyznaje. Była to także prawdziwa Radziwiłłówna, a więc zabiegliwa o wzrost znaczenia tego

domu. Krótko panowała, więc nie zazna-
czyła się niczem
szczególnem. Wiemy, jaką pustkę
w sercu Zygmunta śmierć jej zostawiła na zawsze. W usta zbolącego króla poeta kładzie taką skargę żalną: »O Matko Boga, pełna Łaski, ostatnie dla zgasłej mnie blaski. Matko Jezusa, Pan Bóg z Tobą, wieczystą dla mnie dom żałobą... Ostaję biedak, król-sierota — królowa moja — dusza — żona«. Nie chciano, by pozostał sierotą, narajono mu nieladną i starszą wdowę po księciu włoskim Katarzynę, córkę cesarską. Rychło wydało się że i ta, jak jej siostra Elżbieta nieboszczka cierpi na »wielką chorobę«. Król powziął do niej obrzydzenie, odsunął ją z dworu i znienawidził, gdy postrzegł, że nie cierpi Polaków. Zaczął się starać o rozwód; małżeństwo z chorą nieuleczalnie kobietą wyglądało na oszustwo niemieckie. Ale Stolica Apostolska twardo stała przy nierozterwalności małżeńskiej i ze względu na zasadę i ze względu

na czasy. A były to czasy ciężkich walk o zachowanie wiary prawdziwej. Królowie jak Henryk VIII angielski z powodu nieprzyznania mu rozwodu, stanął na czele kościoła narodowego, nawet cesarz niemiecki Karol V. nie był całkiem pewny w oczach katolików co do prawowierności. Zygmunt August dla osobistych i państwowych celów od Kościoła się nie odłączył. Cierpiał i nie przebolewał, to prawda. Prawda,

że naród stracił dużo, ale ostatecznie przychodzi chwila, że każdy dom panujący wygasa, tak dom Tudorów w Anglii miał już tylko niewiastę, jako swego jedynego przedstawiciela, tak dom Walezjuszków we Francji dwóch cherlaków, którzy na niespełna lat 10 przeżyli Zygmunta. Zgorzienia król świata nie przyniósł, walk domowych na tle religijnem, które napewno by wybuchły, gdyby się był odłączył od Kościoła, nie wywołał. Ale niestety, zawsze pożądający miłości, pieśczołowej ręki kobiecej zniżył się do miłostek, których mu po śmierci w pi-



Albrecht pruski oddaje hołd Zygmuntowi Augustowi.

smach obraźliwych nie wybaczone.

Takim był Zygmunt I, małżonek nieszczęśliwy, jako monarsze lepiej mu się wiodło. Za jego czasów po raz pierwszy wojsko polskie przekracza Dźwinę i staje w Inflantach, broniąc kawalerów mieczowych (rodzaj krzyżaków, tylko może mniej gwałtownych) od napaści moskiewskiej. Ale wojna toczy się długo. Tra-



Przeście Polaków przez Dźwinę w r. 1561.

Mal. Jul. Kossak.

cinny Połock, ważną twierdzę nad Dźwiną, co króla tak dotknęło, że komnaty kirem żałobnym kazał obić. Dziesięć lat ciągnęła się wojna z Moskwą i niezupełnie mimo zwycięstw — zwycięska. Połocka nie odzyskana, cara Iwana Groźnego nie upokorzono, pokoju trwatego nie zawarto. Król doskonale rozumiał niebezpieczeństwo ze Wschodu grożące, jakby przeczuwał w Moskwie najsroźszego rozbiorec. Do wojny gotował się starannie, nawet flotę własnym kosztem sporządził, aby chwytala okręty angielskie, francuskie czy inne, które do portu Narwy Moskalom dowoziły broń i rzemieślników-puszkarzy. Ale naród nie popierał jak należało króla. Flota zaś od Anglików i Duńczyków srogię na morzu poniosła porażki.

Natomiast od południa Zygmunt nie przedsiębrać nie chciał. Z sultanem tureckim pozostawał w stosunkach życzliwych. Nic dziwnego, nie widział dla Polski korzyści w wojnie z Osmanami, która mogła przynieść nabytki Wenecjanom, Niemcom, Węgrom, ale nie Polakom. Mimo namowy do wielkiej ligi przeciw wyznawcom proroka nawet od papieża jeszcze na krótko przed śmiercią odpowiadał odmownie, ale zdaje się, iż słusznie: Turek bowiem nie północy, nie Polsce zagrażał, ale południowej części Europy, nad Adriatykiem, na drogach do Włoch.

Szczęśliwszy niż w wojnie Zygmunt był w prawodawstwie. On to przeznaczył czwartą część dochodów swoich, które i dzierżawcy jego musieli płacić, na wojsko stałe, zwane oddział kwarcianem. On kazał spisać Przyluskiemu prawa polskie. On wreszcie dokonał Unji Litwy z Polską. Dotąd związek był luźny. Zygmunt, jako wielki książę, mógł się dowoli rozporządzić swym państwem litewskim, jakby jego własnością. Ale on się tej własności rozległej wielce zrzekł, on nakłonił opornych, a raczej złamał opór panów litewskich przeciw unji, oparłszy się na drobnej szlachcie, doprowadził do tego, że „oba narody“ razem obierać miały króla, razem się schodzić na sejmach i uchylać prawa, urzędy zaś miały być równoległe. Niemal go to pracy kosztowało. Kilka miesięcy ciągnął się sejm lubelski, na którym unję (1569 r.) ogłoszono. Z wdzięcznością wspomni o tem Kochanowski: „Aieś ty, wielki królu, wtenczas o biesiady mało dbał, owszemeś pilnie szukał rady. Jakobyś przywiódł w jeden dwa wielkie narody. Bo co waży pargamin i gęste pieczęcie przy piśmie zawieszzone, jeśli nie masz chęci. Co tedy prawem insi, co nas przysięgami wiązali, ty nas zepnij sercem i myślami“. I połączył ich sercem, bo sam w duszy miał wielką miłość ku polakom i Litwinom. „Gdybyście się gardła (mego) napaarli, aby było to z dobrem waszem, tedy dla was powinienem uczynić — tak was miłuję“. A w testamentcie pisał: „Zostawiamy wam miłość, zgodę, jedność — unję. A który z dwóch narodów wdzięcznie, mocno trzymać ją będzie, temu dajemy błogosławieństwo. Niewdzięczny, któryby dróg do rozdwojenia szukał, niech się boi gniewu Boga, którego prosimy, aby ten kochany lud nasz w jedności, zgodzie, miłości wiecznie chował“. Był dobry dla wszystkich bez różnicy wiary, katolików, kalwinów, lutrów, za jego czasów stanęła ugoda, warująca pokój religijny, kiedy np. we Francji krew potokami się lała w okropnych walkach wyznaniowych. Był dobry dla wszystkich bez różnicy stanów, pamiętał o robotnikach, w jego dobrach zatrudnionych. To też zaraz po zgonie ostatniego Jagiellona, nieznany poeta zęgnął go we łzach, wołając: „Placzcie ze mną, Sarmaty, opuśćcie po sobie kaptur czarny i stroje, godne ku żałobie. Król umarł: placzcie wszyscy jak i ojca

jego płakała wszystka Polska, króla cnotliwego. Niech ustają tympany, trąby, symfony i lutnie, które przedtem wdzięcznie nam szumiały“.

WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Matka słysząc to, pobladła, dziadek drgnął nieznacznie. A student mówił dalej:

— Legjoniści oczyszczają coraz więcej ulic... Dziś — jutro wykurzą wrogów z całego miasta!

I znów wyleciał. Ojciec, przyszedłszy do domu na obiad, oznajmił:

— Zaczęło się właśnie trzygodzinne zawieszenie broni. Daj Boże, aby Rada Narodowa zawarła w międzyczasie zgodę z polskim Komitetem Narodowym!

— We Lwowie jest stan obleżenia — dorzucił Janek. — Po godzinie szóstej wieczorem nie wolno wychodzić bez przepustki.

Spożywając obiad, rzekł nagle przypomieniem:

— Nie wolno oświecać pokoiów frontowych...

Przed zmrokiem wybiegł jeszcze kilka razy na ulicę.

O szóstej odezwały się strzały. Niemal równocześnie wrócił do domu pan Lewiński i odezwał się cichym głosem do ojca:

— Widząc płonność starań moich, wystąpiłem z grona ukraińskiej Rady Narodowej.

Janek omal że się nie rzucił mówiacemu na szyję, w porywie szalonej radości; powstrzymał się jednak instynktownie.

— Ukraińcy — dodał pan domu — stawiają Polakom niemożliwe warunki. Krew bratnia leje się dalej...

Późną godziną przyniósł jeden z sąsiadów wiadomość, że legjoniści poszli odbijać dworzec kolejowy.

Sędziwy dziadzio nie mógł usnąć tej nocy. W uszach brzęczały mu niby osy natrętne, słowa syna:

— Krew bratnia leje się dalej...

Przed oczyma zaś stało uparcie przeokropne widziadło: Kostuś i Janek z bronią, wymierzoną ku sobie.

Starzec nie mógł uleżeć. Wstanie, przejdzie się po pokoju raz, drugi. Pozbędzie się może utrapionej mary... może usnie.

Odkręcił bezmyślnie światło elektryczne.

W tejże minucie rozległ się strzał z ulicy: kula karabinowa, przebiwszy górne okno — wpadła do pokoju i rozstrzaskała głowę starca.

Przerażony hukiem Janek nadbiegł w białiznę; ujrawszy dziadka leżącego bez życia na ziemi, chłopak wpił ręce w rozwichrzoną czuprynę i począł kręcić się bezprzytomnie w kółko.

Za synem pospieszili rodzice: matka oparła się przerażona o ścianę, ojciec z głośnym jękiem przy padł do ciała.

Pani Lewińska oprzytomniała pierwsza: zgasila światło, natomiast zapaliła drżącą ręką świeczkę w pokoju sąsiednim, od podwórza.

I mąż jej ocknął się po chwili: przetarł dłonią czoło, westchnął ciężko, wreszcie wezwał szeptem syna, by pomógł mu złożyć dziadka na łóżku.

Odmówiwszy modlitwę za umarłych, poszli wszyscy do drugiego pokoju.

Czas płynął wolno, w ciszy prawdziwie śmiertelnej. Kiedy — niekiedy rzucał pan Lewiński uwagi, odnoszące się do pogrzebu.

Mętny, jesienny świt zaczynał przecierać nocne ciemności, gdy matka Janka, podnosząc się z krzesła, rzekła:

— Trzebaby ubrać ciało, zanim zeszytnieje zupełnie...

Słowa te zgłuszyła salwa karabinowa jedna, druga, trzecia; odpowiadał jej grzmot armat z pobliskiej Cytadeli. Huk zbliżał się, potężniał gwałtownie, aż krzyk buchnął po całym domu:

— Legioniści idą na Pocztę!

W pewnej chwili Ukraińcy zaczęli dobijać się kolbami do bramy, czem przerażeni mieszkańcy zbiegli do piwnic.

Janek przykucnął w kącie jednego z lochów; to wszystko, co przeżywał od wczoraj, a zwłaszcza tragiczna śmierć dziadka — przyprawiły go o silny, zawrót głowy.

Nie wytrzymał jednak długo na miejscu: jakaś siła wewnętrzna ciągnęła chłopca do drogich zwłok. Janek znalazłszy się znów w mieszkaniu, zdretniał: z okien sypialni nieboszczyka — Ukraińcy ostrzelali naszych...

Lecz napastnicy wynieśli się wkrótce a student chodząc po pustych pokojach przecierał oczy raz poraz. Zdawało się chłopcu, że śni: wszystkie meble zniszczone i poplamione krwią, firanki zdarte na szmaty, w obrazach pełno dziur.

Wtem z głębi ulicy trysnęła chóralna pobudka:

Niech kto żyje, na bój biegnie!

Któż bo zwyciężyć nas w stanie?

Chociaż nas mnóstwo polegnie,

Polski Lwów, polskim zostanie!

Śpiew ten zelektryzował Janka. Wyrzwał oknem: przy bocznych wejściach pocztę kręcili się Legioniści.

Wzdłuż gmachu pocztowego zarysowała się linja bojowa: nasi trzymali nieustępliwie parter budynku, Ukraińcy — piętra.

Ogłuszeni ciągłą kanonadą mieszkańcy pobliskich domów, siedzieli przeważnie w lochach, drżąc ze zimna i trwogi śmiertelnej, przymierając głodem.

Mineło tak kilka okropnych dni.

Zwłoki pana Lewińskiego leżały wciąż jeszcze w sypialni. Stolarz, zamieszkujący sutereny domu, zbił trumnę z białych desek; włożono w nią nieboszczyka, zabito wieko. Wykopany w ogródku podwórzowym dół — czekał...

Czwartego dnia zawarto wreszcie przed pocztą trzygodzinny rozejm, w celu pochowania poległych, zaścielających bruk uliczny.

Znekana ludność wyszła chwiejnym krokiem na ulicę, chcąc zdobyć trochę żywności przed nowym piekłem.

Z mieszkania państwa Lewińskich wyszedł o tej porze orszak pogrzebowy. Trumnę nieśli syn i wnuk zmarłego, dozorca domu oraz jeden z sąsiadów. Zmówiono „Wieczny odpoczynek“, rozległ się cichy płacz rodziny, poczem spuszczone zwłoki do tymczasowego grobu. Zanim możliwy znów będzie dostęp do cmentarza...

Wieczorem rozhuczały się strzały z świeżą zaciekłością, a w dniu następnym nowa gruchnęła trwoga:

Ukraińcy, chcąc wykurzyć naszych, podpalili pocztę!

Nad ostrzeliwanymi domami zawisło w dodatku widmo pożaru. Janek pospieszył za przykładem sąsiadów na dach, by zlewać go wodą.

Pocztą przedstawiała widok straszliwy: mury, jej pocentkowane wprost były kulami, przez otwory, okienne, pozbawione ram i szyb, strzelały z sykiem ogniście rakiety. Kiedy — niekiedy wiatr rozpędzał kłęby smrodliwego dymu, a wówczas widać było walkę, szalejącą w głębi budynku.

W pewnej chwili Janek stanął jak wryty: wśród trzasku płonących krokwi i belek, doleciał go śpiew chóralny i miłe tony harmonijki.

Odurzony niespodzianką, chłopak zbiegł chyżo na dół, do przyległej kamienicy, zajętej przez legionistów. W sieni powitał go wesoło jakiś studencik:

— Cześć obywatelowi! Prosimy bliżej, na drugie piętro.

W zniszczonym pokoju, gdzie czarno było od dymu, kręcili się studenci i młodź rzemieślnicza; jeden ciągnął harmonijkę, drugi gwizdał, inni śpiewali.

Naraz ktoś podszedł do gościa i ze zdziwieniem zapytał:

— Kolego! A gdzie karabin?

Janek wzdygnął się, jakby dostał w twarz. Wyleciał z pokoju doznając wrażenia, iż niepocześnieć ów biegnie za nim i prześladuje pytaniem:

— Kolego! A gdzie karabin?

Na pół przytomny dopadł swojego mieszkania, gdzie znowu zastał Ukraińców. Jeden z obecnych, ujrawszy Janka, podał mu karabin, mówiąc:

— Strilajcie! Meni wże ruki bolat.*)

Oczy chłopca nabiegły krwią. Odrzuciwszy broń, popchnął heroja tak gwałtownie, iż ten zwałił się na podłogę.

A Janka już tu nie było. Z osmoloną twarzą, z ogniem w ciemnych źrenicach stanął przed rodzicami, zamieszkującymi teraz drugą część domu i jął belkotać wzburzony:

— Ojcie... matko! Któryś z tych drabów śmiał żądać odemnie... żebym strzelał... do swoich!

Podnosząc rękę, krzyknął groźnie:

— Zapłacą mi oni za tę zniewagę!

I zniknął, jak duch.

Zbiegły się ze sobą spojrzenia rodziców; aż pan Lewiński szepnął z bolesną rezygnacją:

— Stało się!

Niepokój gorączkowy zagnał teraz Janka do piwnicy. Oparty o zimny, wilgotny mur, dyszał ciężko. Pod czaszką czuł ciężar nieznośny.

Po dłuższym czasie ocucił biedaka odgłos dalekich kroków i przyciszonej rozmowy. Przeszedłszy kilka lochów, zobaczył nagle światelko latarki, które poczęło go ciągnąć magnetycznie ku sobie. I wprędce skrzyżowały się okrzyki zdumienia.

— Janek!

— Krzysia!

— I Marta! — dorzucił głos trzeci.

— Kuzynki moje! — radował się chłopak. —

Jakimże cudem zaszłyście tutaj?

— Czy nie wiesz, że przebito szereg lochów? — pytała starsza. — Tą drogą nosi Marta z towarzyszkami suchary i naboje dla legionistów. Pomagam im dzisiaj wyjątkowo, gdyż jestem pielęgniarką w szpitalu na Technice.

— A co się dzieje ze Stachem?

— Brat nasz pierze „karaimów“ na Górze Stracenia.

Janek chwycił nerwowo rękę dziewczęcia.

— Krzysiu droga! I ja zgłaszam się na ochotnika! Wstrzymywał mnie dotąd wzgląd na ojca... lecz nie zniosę, Bóg świadkiem, dalszych katuszy... Stokroć wolę już śmierć... zwłaszcza śmierć w obronie Lwowa!

*) Strzelajcie! Mnie ręce już bolą.

Siostry milczały.

— Mam dwie prośby do was! — dodał po chwili.

— Jakie? — podchwyciła Marta szeptem.

— Pierwszą: żebyście zaglądały do moich rodziców... możliwie często. Oni tacy biedni będą... opuszczeni.

— A druga? — spytała wzruszona Krzysia.

Chłopak złożył ręce błagalnie.

— Modlić się, siostrzyczki... ach! módlcie się obie, żebym na drodze mej nie spotkał Kostusia.

— Jakto! — przeraziła się nagle Krzysia. — On walczy?

— Nicnie wiem. Nie daje oddawna znaku życia...

— Wśród rannych go dotąd niema... przegladam wszystkie sale! — rzekło dziewczę i umilkło zmieszane.

Janek nie zważał na to: zbyt młody był jeszcze i zbyt własną troską przejęty.

— Gdyby jednakże która z was go widziała — ciągnął swoje — niech powie mu, proszę, iż dziadzius zginął od kuli ukraińskiej...

Zachłysł się łzami.

— Że chwilę przedśmiertną — kończył z wysiłkiem — zatrula mu troska, aby my wnukowie jego... nie podnieśli na siebie morderczej broni...

Zaległo ciężkie milczenie. Aż Marta szepnęła:

— Musimy wracać...

Idę z wami! — oświadczył Janek stanowczo.

III.

Późnym wieczorem wracała Krzysia wśród ulewy ukraińskich kul do szpitala. W przedsionku Techniki

leżał na noszach jeden z żołnierzyków, przyniesiony przed chwilą.

— Siostrzyczko! — rzekł ranny do wchodzącej. — Proszę przechować mój plecak. Tylko ostrożnie, bo wewnątrz są konfitury z malin! Ja przepadam za niemi...

— Dobrze, obywatelu! — uśmiechnęła się Krzysia. Schowawszy plecak do szafy, pospieszyła ku sali

operacyjnej. Stała na progu piekielnym ogłuszona hukiem, lecz w następnej chwili mimowolnym wybuchła śmiechem.

Lekarze dyżurni zgięci w kucki — skakali pociesznie, sanitariusze wleźli pod stoły, na których kilku pacjentów leżało w narkozie; medycy rozciągnęły się na podłodze, bądź czołgały się ostrożnie pod ścianą sali.

— Czyż bawią się w »ślepa babkę? — przemknęło w głowce Krzysi.

Wtem nowa kula wpadła do sali i wyjaśniła wszystko: wróg ostrzeliwał szpital, na którym bielą chorażew... Czerwonego Krzyża!

W mgławicy kurzu rozległo się przekleństwo szefa sanitarnego:

— Niech ich jasny piorun trzaśnie!

I głos przytomnej Krzysi:

— Zasłonić okna siennikami!

Poskutkowało: panika ustała, wszyscy wrócili do przerwanych zajęć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wystawa pływająca po Wiśle.

W drodze z Krakowa do Gdańska odwiedziła 35 miejscowości.

Fot. Marjan Fuks.

Wojna domowa w Irlandji.



Zdobycie gmachu sądowego w Dublinie w chwili gdy powstańcy wysadzili gmach w powietrze.



Sennecke.

Zdobytą łup wojenny.

Rezolucje III Zjazdu Katolickiego w Poznaniu.

(10, 11 i 12 czerwca 1922 r.)

I.

Rezolucje ogólne.

III Zjazd Katolicki odzywa się do społeczeństwa całego, zwłaszcza do inteligencji wiejskiej i miejskiej, żeby pracę swoją włożyła w organizacje społeczne katolickie, popierając je swoją wiedzą i środkami materialnymi.

1. III Zjazd Katolicki uznaje, że obowiązkiem każdego katolika jest, brać udział czynny w życiu politycznym zwłaszcza w przygotowaniu wyborów do przyszłego Sejmu pod znakiem katolickich zasad.

2. Że katolik może popierać tylko takie stronnictwa polityczne, które program swój zastosowują do wymagań Kościoła i zasad chrześcijańskich.

3. Że katolik winien żądać od każdego kandydata poselskiego, jasnego oświadczenia, jak się zapatruje na stosunek Kościoła do Państwa, sprawę szkoły wyznaniowej i sprawę małżeństwa.

1. III Zjazd Katolicki przestrzega rodziców, aby w wyborze książek dla dzieci, pisanych przez autorów współczesnych, byli bardzo roważni i krytyczni, a w wątpliwych razach przekładali pisarzy dawnych nad dzisiejszych.

2. Zjazd postanawia zwrócić się do Ministerstwa W. R. i O. P. ze stanowczym żądaniem, aby w programie szkolnym ograniczył nadmierną lekturę beletrystyki, a z programu wykluczył zupełnie beletrystykę społeczną, jako owoc zbyt świeży i nie osądzony jeszcze prawomocnym wyrokiem narodu.

3. Zjazd postanawia wnieść do Sejmu — ustawę — nakładającą surową cenzurę na kinematografy.

4. Zważywszy, że sekty protestanckie rozpowszechniają u nas Pismo św. w skażonej formie, Zjazd przypomina encyklikę Benedykta XV (Spiritus Paraclitus) z 15 września 1920 r., w której papież gorąco zachęca wszystkich do codziennego rozmyślenia Pisma św. z objaśnieniami zatwierdzonymi przez Kościół.

Jednym z objawów żywego tętna życia katolickiego jest dążność do krzewienia prawdy katolickiej u tych, którzy jeszcze tej prawdy nie znają. Widzimy, że gdzie tylko kwitnie życie katolickie, rozwija się dążność do organizowania Towarzystw misyjnych. Prym trzymają pod tym względem Francja, za nią poszli Niemcy, Włochy i Hiszpania. Nawet małe narody, jak Belgia i Holandia mają swoje instytuty misyjne i cieszą się z tego, że przez nie pogłębia się u nich i ożywia wjara, rozwijają się powołania i rozszerza się międzynarodowe znaczenie.

Polska pod jarzmem, nic w tej dziedzinie tworzyć nie mogła. Polska niezależna, powinna i na tym polu pracować i należne sobie wywalczyć stanowisko.

Pod protektorem J. Eminencji X. Kardynała — Prymasa — powstało Towarzystwo misyjne dla krzewienia wiary w krajach słowiańskich.

III Zjazd Katolicki gorąco zaleca swoim członkom wstępowanie do tego Towarzystwa i krzewienia idei misyjnej i Tow. misyjnego w szerokich kołach ludności.

II.

Rezolucje poszczególnych organizacji.

Rezolucja walnego zebrania Ligi Katolickiej:

Do J. E. X. Kardynała — Prymasa — zwracamy się z gorącą prośbą, żeby w porozumieniu z Episkopatem Polskim

a) zwołał na rok 1923 Kongres Katolicki ogólnopolski do Gniezna, a gdyby warunki miejscowe na to nie pozwalały, do Krakowa;

b) zaprosił na rok 1924 do Polski — Kongres Eucharystyczny.

Wobec szerzącej się zwłaszcza po miastach, agitacji metodystów, adwentystów, baptystów, badaczy Pisma św. i sekt podobnych, które za pomocą zrezygnowanych a płatnych agentów starają się wiernych odrywać do Kościoła katolickiego ze szkodą zbawienia dusz i Państwa, wzywa III Zjazd Katolicki w Poznaniu — wszystkich duszpasterzy i wiernych do czujności i obrony przez posyłanie — celem pouczenia uświadomionych parafian do domów osób we wierze chwiejnych i dostarczanie dobrych książek.

Chcąc wychowanie postawić na właściwych zasadach, dążyć musimy do pogłębienia nauki religii, do zrozumienia życia nadprzyrodzonego i przystosowania prawd zawartych w katechizmie do życia codziennego oraz przygotowania kobiety zwłaszcza do wzniosłego posłannictwa jakim jest macierzyństwo i wychowanie młodego pokolenia i baczną zwrócenie uwagi na wychowanie młodzieży.

III Zjazd Katolicki zatwierdza i przypomina uchwały I i II Zjazdu Katolickiego, zalecając zakładanie we wszystkich parafjach — Ligi Katolickiej — ściśle według wskazówek Sekretariatu Jeneralnego.

Rezolucja uchwalona na obradach komisji. Dzieła Intronizacji Najśw. Serca Jezusa:

„My wszyscy, którzy poświęcili rodziny nasze Najśw. Sercu Jezusa, ślubujemy: 1) że służyć będziemy Panu Jezusowi nie tylko w rodzinnych kołach i domach naszych, ale w życiu publicznym i politycznym — kierować będziemy się wolą i przykazaniem Króla i Pana naszego Jezusa Chrystusa;

2) że będziemy starali się pozyskać wszystkich braci naszych dla służby N. Serca Jezusa, bo w Nim — szczęście i zbawienie rodziny i narodu całego.

Rezolucja Sodalicyj Marjańskich:

Celem wyrażenia szczerzej wdzięczności naszej za wyrwanie ziemi poznańskiej, pomorskiej i górnośląskiej, z rąk wroga, popieramy usilnie projekt, aby a) wzniesić pomnik Najśw. Sercu Jezusowemu w miejscu dawnego pomnika — Bismarka — na plantach przy wałach Batorego w Poznaniu,

b) uroczystie poświęcić nasze miasto N. Sercu Bogaczłowieka (na wzór Belgii, Hiszpanii i innych krajów i miast katolickich),

c) wezwać ogół naszej ludności katolickiej do przyłączenia się do tej manifestacji uczuć Polaka-katolika,

d) w tym celu zwracamy się do władz miejskich Poznania, z gorącą prośbą o spełnienie tego życzenia.

Zanosimy prośbę pokorną do Episkopatu polskiego, aby sprawę ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Matki Boskiej, raczył poprzeć i przyspieszyć.

Rezolucje Związku Katol. Tow. Robotników polskich: XVIII Zjazd delegatów Zw. Kat. Tow. rob. polskich stwierdza z żalem, że od pewnego czasu organ Narodowej Partii Robotniczej „Prawda“ w Poznaniu, zajmuje coraz wyraźniej stanowisko nieprzychylnie Kościołowi i interesom katolickim, obrażając przez to boleśnie uczucia robotnika katolickiego. Zjazd wyraża przekonanie, że te częste wycieczki przeciw instytucjom i organom kościelnym, nie odpowiadają poglądom olbrzymiej większości członków N. P. R.

Zjazd wzywa przeto wszystkich członków Towarzystw Związkowych, który należą równocześnie do Narodowej Partii Robotniczej, by użyli wszystkich swych wpływów celem zmiany obecnego kierunku tegoż pisma.

Rezolucje podobnej treści uchwalili również Zjazd delegowanych Stowarzyszeń Polskich Kobiet Pracujących.

Rezolucje Zw. Stow. Młodzieży Polskiej (męskiej):

1. W sprawie wychowania i zdrowia moralnego młodzieży. V Zjazd delegatów Z. St. M. Polskiej (męskiej) odbyty w Poznaniu w d. 10—11 i 12 czerwca 1922 r. zaniepokojony grozą niebezpieczeństwa, jakie bije w dusze polskiej młodzieży z falą zgnilizny, rozlewającej się szeroko po płaszczyźnie życia łożyskiem pornografii obrazowej i widokówkowej, książkowej, kinowej, kabaretowej, teatral-

nej, zdziwiony nienaturalną obojętnością i nieczułością starszego pokolenia o moralne zdrowie oraz nieskalaność duszy Życia Młodej Polski, a przeświadczony szczerze o tem, że jak pornografia jest pierwiastkiem rozkładowym, tak czystość i nieskazitelność ducha kładzie najsilniejszą podwalinę pod budowę Polski, staje świadomie i karnie w opór zalewowi moralnego zepsucia, podnosi protest przeciwko bezkarnemu panoszeniu się pornografii we wszelkiej formie, przeciw smutnej bierności społeczeństwa, apeluje do rozumu i sumienia rodziców, wychowawców i działaczy społecznych, by przeciwstawili się z nieubłaganą powagą prądowi rozkładu współczesnej doby, apeluje wreszcie do Władz Państwowych, by zechciały ukrócić wyuzdania publicznej pornografii i wykazać więcej nieustępliwej stanowczości w bezwzględnej zwalczaniu i tępieniu wszelkiej zarazy pornograficznej.

2. W sprawie wychowania obywatelskiego — młodzieży — zważywszy, że wysłaliśmy z czasów niewoli i z osłabionem poczuciem państwowości, zważywszy dalej, że w Państwie demokratycznym, jakim jest Polska, wszystkie warstwy powołane są do budowy Państwa i do rządzenia nim i w przekonaniu, że Ojczyzna nasza potrzebuje zwłaszcza w pierwszym okresie swego istnienia jak najwięcej ludzi o zdecydowanym, a pełnym duchu obywatelskim, zebrani na V Zjeździe delegatów St. Młodzieży Polskiej (męskiej) w d. 10—11 i 12 czerwca 1922 r., zwracając się do Stow. Młodzieży Polskiej, z wezwaniem, by uświadomiwszy sobie tę konieczność, dostosowali do niej swoją pracę. W szczególności zebrani uważają, że najpilniejszym zadaniem Stow. Młodzieży jest zapoznanie jak najszerszych warstw młodzieży z Polską współczesną, jej ustrojem i jej sprawami. Praca ta niepowinna jednak w niczem uszczuplać wysiłków organizacji w kierunku wyrabiania Mł. Polskiej i rozwijania w niej kardynalnych cnót obywatelskich, tępienia sobkostwa, niedbałości, partyjniactwa, a wyrabianie w młodzieży karność, obowiązkowości poszanowania prawa i prawowitych władz, pielęgnowanie ofiarności, wszczepienia i potęgowania odporności ducha przeciw rozstrojom i rozkładowym pierwiastkom — słowem wychowania wielkiej armii świątliwych katolików-obywateli, z ducha i życia — uważamy za zadanie, których Stow. Młodz. w pierwszej linii winny się podjąć i które skutecznie mogą spełnić.

Rezolucja Zw. Katol. Stow. Kobiet Pracujących:

Zjazd delegowanych stwierdza, iż w nowej Polsce kobieta uzyskala razem z prawami obywatelskimi także obowiązki obywatelskie, które powinna spełniać sumiennie w myśl zasad katolickich i narodowych. Kobiety pracujące powinny jako obywatelki śmiało i odważnie stanąć w obronie Kościoła katolickiego, który najsukuteczniej broni praw kobiety, jako żony i matki. Zjazd poleca członkom związkowym, posiadającym prawo wyborcze, aby na takich posłów oddawali głos, którzy jasno i wyraźnie oświadczą, że stawać będą na zasadach Kościoła katol., bronić świętości nierozzerwalności małżeństwa, szkoły wyznaniowej i prawidłowego wykonywania obowiązującej w Polsce konstytucji.

Rezolucje Zw. Tow. Dobr. „Caritas“:

Zgromadzenie sekcji Z. T. D. „Caritas“, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, województwa poznańskiego oraz przedstawiciele najpoważniejszych organizacji dobroczynnych, jako to Zw. T. D. „Caritas“, Czerwonego Krzyża, Gł. Wydziału Opiekuńczego, Oddziału III Tow. Pomocy Inwalidom, Rady Wyższej Konfer. św. Wincentego à Paulo, Tow. Ziemianek, Tow. kolonii wak. „Stella“, Tow. ku zwalczaniu gruźlicy i innych, stwierdzają niedostateczność akcji dobroczynnej, wynikającą z braku współpracy wszystkich organizacji dobroczynnych, wzywają przeto wszystkie czynniki pracujące na polu dobroczynności, do przyłączenia się do akcji rozpoczętej przez Związek Tow. Dobr. „Caritas“, a zmierzającej do stworzenia tej współpracy.

Stale wzrastająca drożyzna doprowadza do nędzy, ostatecznej — sfery finansowo słabsze, a przede wszystkim robotników miejskich, urzędników oraz wielką część inteligencji zawodowej i ostatecznie musiałaby się stać powodem zamieszek w kraju. Samo przestrzeganie zasady wolnego handlu nie może zabezpieczyć kraju przed powyższem niebezpieczeństwem owszem, historyczne badania ustaliły, że opierając się na wolnym handlu, żywoły wywołowe przez wykupywanie i przechowywanie żywności wywoływały sztucznie drożyznę i doprowadziły celowo i świadomie do nędzy i rewolucji.

Walka z drożyzną musi przeto bezwarunkowo rozpocząć się od wysiłku zmierzającego do obniżenia, a przynajmniej do wstrzymania podnoszenia się cen na chleb i żywność wogóle, ponieważ pomiędzy artykułami pierwszej potrzeby — żywnością zajmuje naczelną miejsce. Wychojąc z powyższego założenia, zjazd potępia jaknajśrobiej przechowywanie żywności w celu uzyskania wyższych cen, oraz sprzedawanie jej niesumiennym spekulantom, bez oglądania się na potrzeby kraju. Każdy katolik jest obowiązany do przestrzegania jaknajwięcej oględności w tym względzie, o ile zajmuje się produkcją lub handlem żywności. Z drugiej strony Zjazd zwraca się do katolickich producentów i handlujących żywnością, z gorącym apelem, aby przez swoje stowarzyszenia umożliwiły ludności własnego powiatu, województwa, a tem samem całego kraju, nabywanie żywności w ilości dostatecznej do własnego użytku nie po cenach spekulacyjnych, giełdowych, ale w odpowiednio z góry obliczonych, pomni słów Zbawiciela, „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

Dodatek Sodalicii Marjańskiej: Stwierdzamy, że panujące obecnie podwyższenie cen jako nieuzasadnione, sprzeciwia się zasadom etyki katolickiej o zysku godziwym. Wzywamy przeto zainteresowane sfery społeczeństwa, aby zgodnie z nauką katolicką nie wyzyskiwały przymusowego położenia, a rząd, aby jaknajenergiczniej wykreśleniem w tym kierunku przeciwdziałał.

Rezolucja Tow. „Wyzwolenia“:

III Zjazd Katol. wzywa rodaków do walki z alkoholizmem a w szczególności zachęci uczestników do udziału w V Polskim kongresie przeciwalkoholowym, który się odbył 8, 9 i 10 lipca b. r. Poza tem Zjazd wzywa rodaków, aby domagali się przestrzegania ustawy przeciwalkoholowej.

III.

Wobec tego, że Kościół katolicki a) jest jednym powszechnym międzynarodowym Kościołem, a miejsca święte są największym skarbem całego chrześcijaństwa; b) jedynie ma tradycją uświęcone prawo, być strażnikiem i protektorem miejsc świętych; c) w obec potoku krwi chrześcijańskiej przelanej w wiekopomnych wyprawach krzyżowych;

wobec tego, że Palestyna jest kolebką wiary chrześcijańskiej, uświęcona życiem, nauczaniem i śmiercią Pana naszego Jezusa Chrystusa, że jest dla świata chrześcijańskiego Ziemią świętą, a grób Chrystusowy najwyższem skarbem chrześcijaństwa, wyrażamy wolę, by Palestyna była pod protektorem Papieża i żeby międzynarodowym przewodniczącym najwyższej rady rządzącej Ziemią świętą — był Legat Papieski. Dopóki to nie nastąpi, żądamy, aby pielgrzymi katolicy korzystali ze wszystkich możliwych ułatwień w dostępie i zwiedzaniu Ziemi świętej i miejsc pamiętnych życiem i śmiercią Zbawiciela.

III Zjazd Katolicki w Poznaniu, wzywa rząd Polski by na Konferencji wzięt w obronę interesy Kościoła katolickiego w Rosji bolszewickiej, a szczególnie dążył do usunięcia wszelkich przeszkód uniemożliwiających ludności polskiej zmuszonej po powstaniach, przez prześladowanie rządu rosyjskiego do przyjęcia prawosławia, powrotu na łono obrzędu łacińskiego i wyjednania w tym celu zwrotu zabranych kościołów, klasztorów i dóbr kościelnych.

Ze świata katolickiego.

Stolica Św. a mandat palestyński.

Kardynał sekr. stanu Gasparri zaprotestował wobec Ligi narodów przeciw oddaniu żydom zwierzchnictwa nad Ziemią Świętą, jak to chcą uczynić Anglicy na mocy mandatu, którego projekt przygotowali dla Ligi narodów.

W proteście swym Stolica Apostolska stwierdza, że żydzi mogą mieć tylko równe z innymi prawa obywatelskie, ale nie powinni mieć stanowiska uprzywilejowanego, ani górującego nad ludźmi należącymi do innych narodowości lub innych wyznań. Tymczasem projekt angielski ma widocznie za cel utwierdzić ekonomiczną, administracyjną i polityczną przewagę żydów nad innymi narodowościami w Palestynie, a to wbrew treści art. 22 traktatu wersalskiego.

Protest podnosi dalej, że art. 14 projektowanego przez Anglię mandatu ustanawia w Palestynie mieszaną komisję do regulowania spraw wyznań innych, prócz żydowskiego. W tej komisji mają zasiadać reprezentanci wszystkich wyznań interesowanych. Otóż Stolica Św. — pisze kard. Gasparri — nigdy nie może się zgodzić na to, aby sprawy religijne katolików były rozstrzygane przez ludzi, którzy nie byłiby do tego wyznaczeni przez właściwe władze kościelne.

Wedle projektu angielskiego ta sama mieszaną komisja ma zapewnić bezpieczeństwo i nadzór nad świętymi miejscami i budowlami religijnymi. Otóż odnośny artykuł projektu jest tak niejasno sformułowany, że spowodować może wielkie trudności, zwłaszcza że wielu miejscami świętymi interesują się różne wyznania. Wobec tego Stolica Święta nie może się zgodzić na art. 14 projektu i ze swej strony proponuje, żeby owa komisja składała się z konsułów palestyńskich mocarstw, które reprezentowane są w Lidze narodów.

Zbzczeszczenie zwłok Andrzeja Boboli.

W dniu 23 czerwca b. r. w Połocku zostały przez bolszewików zbzczeszczone zwłoki św. Andrzeja Boboli.

Bolszewicy z prezesem ich Ispolkomu Traczewem na czele zerwali pieczęć metropolity, oderwali zamek i wieko trumny, zdjęli ze zwłok szaty kapłańskie i przez 3 dni zostawili nagie zwłoki w otwartej trumnie, nie pozwalając zamknąć kościoła i nawołując w dziennikach, aby tłum siedł oglądać profanację.

Ministerstwo Spraw Zagr., poleciło poselstwu polskiemu w Moskwie interwenjować u władz sowieckich na podstawie art. 7 traktatu ryskiego w sprawie profanacji trumny z relikwiami św. Andrzeja Boboli. Jednocześnie została o tem powiadomiona nuncjatura w Warszawie.

Co słyhać w polityce?

Już po nim, czy po niej bo... gabinet Słiwińskiego czyli „Maniusi” zgasił tak szybko, jak chory na galopujące suchoty, a tak się pięknie zapowiada!... Nazwano samego prezydenta ministrów „Maniusią”, minister spraw zagranicznych stosować miał elektryczność w polityce, minister skarbu wynaleziony aż w Chinach (był tam dyrektorem banku), chyba zamiast papierków, herbatę prasowaną jako pieniądz zaprowadziłby, bo to stara chińska waluta. Ale żarty na stronę. Gabinet p. Słiwińskiego upadł, bo musiał upaść, nie zapewniwszy sobie poparcia większości sejmowej. Upadł nieznaczoną przewyżką głosów prawicy i środka nad lewicą, to prawda ale pokazało się, że w naszych stosunkach teraz ster rządu dzierżyć mogą ludzie nie z lewicy i nie z prawicy, ale bardzo bezstronni, nie „czerwoni” i nie „biali”, ale tacy „bezkolorowi”. Dopiero jest błoga nadzieja, że wybory przyniosą tym czy tamtym żywiolom wyraźną większość, i wtedy powstać będzie mógł gabinet parlamen-

tarny, złożony z ministrów-posłów, o bardzo wyraźnej polityce, a może nawet, jeśli by lewicy szczęście sprzyjało, taki energiczny, o jakim marzy Naczelnik państwa. Tymczasem po tygodniowej niespełna „władzy” p. Słiwińskiego znowu nie mamy rządu, czyli właściwie przesilenie w chwili, kiedy te słowa są pisane dobiega 7-go tygodnia. I położenie jest takie, że lewica obrażona za obalenie „jej” gabinetu (a to miał być „bezstronny”) nie chce słyszeć wcale o żadnych nowych rokowaniach, o żadnych nowych kandydatach na prezesów ministrów, słowem, niech się dzieje co chce, albo raczej niech sobie prawica i środek rząd tworzą, a wówczas lewica spróbuje go z kolei obalić. Prawica rzeczywiście krząta się koło sformowania gabinetu, a nawet padło słowo ciekawe, że prezesem ministrów ma być w takim razie Wojciech Korfanty. Wiadomo jednak, że go namiętnie zwalczała socjaliści, a ludowcy za nim. Zresztą, wątpliwa, aby Korfanty narażać się chciał na krótkotrwałe (bo co najwyżej do wyborów) piastowanie władzy. Wyrósł on na wielkiego męża w Polsce, i należy mu się rola nie przemijająca w polityce, a do tego potrzeba dłużej stać u steru rządów. Zresztą głos ma także Naczelnik państwa. Wprawdzie dopiero co przegrał w Sejmie (obalenie p. Słiwińskiego jako kandydata ze strony Belwederu jest właściwie klęską Naczelnika państwa), ale ma prawo podać znowu osobę, na którą zgodziłyby się względnie odrzuciły stronnictwa, a gabinet jego — sejm. A tak trwać może niewiadomo jak długo, tymczasem spekulanci giełdowi nie próżnują: dolar w ciągu 6 tygodni zdrożał prawie o 90%, i nawet zniżka, ale nie tak wielka marki niemieckiej nie pociesza. Przeżywamy przesilenie pieniężne: marka nasza podleje, a coraz bardziej jej braknie, przemysł gwałtownie zaś jej potrzebuje, bo inaczej nie starczy mu nawet na opędzenie wydatków bieżących. Dalej brak rządu odbija się ujemnie na zachowaniu bolszewików i Rusinów. Bolszewickie drobne bandy zuchwale przekraczają granicę polską, z Ukrainy sowieckiej wypadają oddziały „czerwone”, buntujące ludność ruską. Szerzy się agitacja wśród ciemnoty ludowej, że skoro władzy państwowej niema, wobec państwa polskiego ludność nie ma żadnych obowiązków. Nie chcą przesadzać, są to objawy chwilowe, ale też i przesilenie powinno być chwilowe i raz się skończyć. Ważne to jest ze względu na Ślązaków, którzy nie widzieli jeszcze u siebie członków rządu polskiego. Ludność tam jest podniecona z rozmaitych powodów i właśnie w takiej gorącej chwili wojewoda Rymer wydał rozkaz składania broni. Ba! rozkaz słuszny w zasadzie, ale trudny do przeprowadzenia i zależny właściwie od postępowania Niemców: jeśli ci się dadzą rozbroić w pruskiej części Śląska, to i Polacy uczynią to samo. Rozkaz rozbrojenia wydany został i w tamtej części, objętej przez władzę niemiecką, ale wątpliwe wypada, czy będzie wykonany. Dlaczego? Dzisiaj w Niemczech, co drugi skład, to mały lub wielki tajny arsenał. Rząd republikański poblażał temu zbrojeniu, zapewne, aby trudniej było Francuzom znaleźć broń, którą Niemcy zobowiązali się traktatem pokojowym wydać na zniszczenie, ta broń przydałaby się w dzień odwetu. Ale tu sek właśnie, że gotuje się odwet nie przeciw Francji i Polsce, ale przeciw samemu poblażliwemu rządowi niemieckiemu — z strony monarchistów. Bijatyki odbywają się już po miastach i miasteczkach. I widoczna, że Bawaria oraz Wirtembergia nie posłuchają się w przełomowej chwili rozkazów z Berlina i kto wie, czy nie ogłaszają przywrócenia królestw. Dodajmy do tego wrzenia politycznego — gospodarcze, strajki z powodu drożyzny wśród drukarzy, górników, a obraz Niemiec przedstawi nam się w czarnych zaiste barwach. Rząd zresztą czuje swoją słabość, parlament go za słabo popiera, choć wie jednak, jak wypadną w razie rozwiązania parlamentu wybory. Prawica ma pieniądze i nie przebiera w środkach. Głosić będzie „miłość ojczyzny”, powrót do dawnych granic państwa „bojaźni Bożej” i porządku. Lewica zaś nie zdołała nawet przepro-

wadzić uchwały o wypędzeniu rodziny Hohenzollernów z Niemiec, z bojaźni czy z niewygasłej wierności do szczepu Wilhelmu? Ale na jedno dobrze Niemcy wychodzą w tym zamęcie swoim: powiadają, róbcie co chcecie z nami, **nie mamy czem płacić**. Złota zabrakło!

Ktoby chciał płacić stare zobowiązania! Przykład niedaleki zresztą. Rosja **odmawia** zapłaty tym, którym zabrała własność podczas rewolucji, odmawiała w Genui, odmawia i w Hadze. Dajcie pożyczkę naszemu rządowi, powiadają wystawcy sowjeccy, do Anglików, Belgów, Francuzów, Holendrów, a co do praw pokrzywdzonych, to może, może... Raczej „nie“ **zrozumieli** Francuzi i **pakuja** manatki zpowrotem do Paryża. Rząd angielski zaś oświadcza, że ze swego skarbu nic nie wypłaci. To ryzyko przedsięwzięcia banków, kapitalistów. Jedno tylko Lojd Dżorża musi **niepokoić**: bolszewicy głoszą, iż ich Ameryka **weźmie w opiekę**. Ona im skarb naprawi, zagarnawszy oczywiście wszystkie wielkie źródła dochodów, a nasamprzód **kopalnie nafty!**

Alé to straszak na Europę, aby się dała „naciągnąć“ dla tych pocziwych, miłujących lud bolszewików, którzy z triumfem głoszą, że głód w Rosji się **zmniejszył**, bo **głodni... wymarli...**

Irlandja cierpi **głód rewolucyjny**. Po Anglikach znienawidzonych przysłała kolej na rząd irlandzki, pogodzony z Anglią, a więc i z królem Jerzym V (spokojny człowiek, lubi zbierać znaczki pocztowe), tedy rząd monarchistyczny, a De Valera jest nieprzejednanym republikaninem i wrogiem ugody z Anglią. Nastąpiły, jak już wspomniano, walki. W Dublinie, stolicy Irlandji wojsko rządowe dom po domu **zdobywały**. De Valera stanął ze swoją dziką armią na 11 mil od Dublina i toczy walkę **na śmierć i życie**. Swoją drogą trudno go nie **podziwiać**. I byłbym na tym podziwie dla Irlandczyka skończył, gdyby mi nie wpadła do ręki depesza, że sąd **skazał** posła Dabala, komunistę, bolszewika, „honorowego obywatela Moskwy“ na **kilka lat więzienia za agitację** przeciw Polsce. Znalazł się wśród świadków pewien poseł ludowiec. Temu prokurator zarzucił wykrety, kłamstwa i inne „piękne“ słówka, które napiętnowały pana posła tak, że ma się odbyć „oczyszczający“ sąd marszałkowski (sejmowy).

Dnia 12 bm. został zamordowany w Poznaniu naczelny redaktor Kurjera Poznańskiego, Dr. Bolesław Marchlewski. Sprawcę ujęto. Społeczeństwo polskie z głębokim smutkiem przyjęło wiadomość o tragicznej śmierci prawego dziennikarza, który całe życie swoje poświęcił pracy dla dobra Ojczyzny.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Gorzyce, pow. Żniński. W urocz. św. Piotra i Pawła mieliśmy po niesporach bardzo podniosłą i pamiętną chwilę — był to **wiecz katolicki** paraf. Ligi Katol., który się odbył na sali paraf. w Gorzycach. Wiecz zagaił **prezes** Ligi p. Jan Napierała, gosp. z Gorzyc, który oddał przewodnictwo miejscowemu proboszczowi X. Dziekan. Suszczyńskiemu. Na uroczaienie wiecą złożyły się: śpiew dzieci szkolnych, z Dochanowa, deklamacje różne, z których na pochwałę szczególną zasługuje wiersz na cześć Boga w Najśw. Sakr. utajonego wygłoszony przez p. Weronikę Śliwińską z Gorzyc. Ostatnia nigdy w podobnych razach tu nie odmówiła lecz zawsze na cele narodowe i kościelne chętnie czas i siły swe poświęcała. Dalej słyszeliśmy sprawozdanie X. Dziekana S. z ostatniego Zjazdu Katolickiego w Poznaniu — i blisko 2 godzinny wykład X. Proboszcza Kryzana z Cerekwicy o Rzymie i ostatnim Eucharystycznym kongresie, który się tamże odbył, a w którym ks. Prob. Kryzan osobiście brał udział. Mową barwną, żywo i porywająco opisywał nam swą

podróż a raczej pielgrzymkę polską do Rzymu, wszystkie najświetniejsze świątynie, które tamże odwiedzano, audjencję pielgrzymów polskich u Ojca św., nabożeństwo papieskie w dzień Wniebowstąpienia P. w kościele św. Piotra z całą jego wspaniałą wystawnością i wrażenia odniesione we wiecznym mieście. Wszyscy obecni z zapartym oddechem przysłuchiwali się wymownym słowom X. Prob. Kryzana, który ze skarbicy swej pamięci wciąż coś nowego opowiadał. Powstaniem z miejsc i gromkiem: niech żyje! podziękowano mówcy za trud i fatygę przybycia na nasz wiec. Wiec tegoroczny pozostanie nam na długo w błogiej pamięci. Żałować tylko należy tych parafjan, którzy na wiec Ligi nie raczyli przybyć. Woleli pójść raczej na latowe zabawy, które w okolicy się odbywały, a które nigdy przecież nie zastąpią tej uciechy, jaką daje katolikowi podobne zebranie, jakim był wiec nasz Ligi Katolickiej.

Pamiętajcie sobie, wy wszyscy obojętni i gnuśni rodacy, dziś nie wystarcza modlić się w kościele, dziś trzeba dać publicznie świadectwo tej wierze katolickiej, którą tyle wrogów dziś chciałoby nam wydrzeć ze serca — a dajemy obronę tej wierze przez jak najliczniejsze należenie do Ligi Katolickiej, i przez hojne popieranie groszem celów katolickich!

Odezwy i zawiadomienia.

— **Rekolekcje dla PP. Nauczycieli**. Rekolekcje dla nauczycieli odbędą się w gmachu Seminarjum Duchownego w Poznaniu. Początek w poniedziałek 14 sierpnia, zakończenie w piątek 18 sierpnia rano. Koszty utrzymania obliczy się za trzy dni po 1000 do 1200 mkp. dziennie, zależnie od liczby uczestników.

Panowie Nauczyciele, którzyby w rekolekcjach pragnęli wziąć udział, zechcą nadesłać zgłoszenia swe pod adresem podpisanego najpóźniej do dnia 24 lipca b. r.

Poznań, dnia 10 lipca 1922.

Ks. Kanonik Ruciński,
Poznań, Ostrów tumski 11.

— **Sekcja Informacyjna Pol. Czerw. Krzyża w Poznaniu**. Wały Kościuski 1 jest od 15 lipca do 15 sierpnia zamknięta.

— **Drukarnia Katolicka Tow. Akc. w Poznaniu** Aleje Marcinkowskie 24 wydzieliła z zysków bilansowych za rok 1921 subwencję dla Polskiego Czerw. Krzyża Okręgu Wielkopolskiego Mk. 500 000.

Zarząd Okręgowy składa niniejszem P. T. P. P. Akcjonariuszom wyrazy gorącej wdzięczności i uznania za poparcie pokojowych celów i zadań Czerw. Krzyża.

Dr. Żniniewicz,
Prezes

— **Miljonówka**. W dniu 8 lipca r. b. wylosowano nr. 3 998 081.

KALENDARZ.

23 lipca. Niedziela — Apolinarego, biskupa i męczennika. — 24 lipca. Poniedziałek — Kunegundy, panny księżnej polskiej. — Krystyny, panny i męczennicy. — Wigilia św. Jakóba. — 25 lipca. Wtorek — Jakóba, apostoła. — Krzysztofa, męczennika. — 26 lipca. Środa — Anny, matki Najświętszej Marii Panny. — 27 lipca. Czwartek — Pantaleona, męczennika. — Natalji. — 28 lipca. Piątek — Nazariusza i Celsusa, męczenników. — Wiktora I, papieża i męczennika. — Inocentego I, papieża i wyznawcy. — 29 lipca. Sobota — Marty, panny.

OSZCZĘDZA

KTO CZYŚCI OBUWIE PASTĄ

HA-ES-ES

WYTWORNIKA:
HURTOWNIA SPÓŁEK SPOŻYWCÓW
T.A. w POZNANIU.

PRÓŻNE I NIEUSZKODZONE PUSZKI OD PASTY
PRZYJMUJE SIĘ W SKŁADACH PŁACĄC CENĘ
WARTOŚCI PUSZKI.